

Samobój à la russe – jak Rosja przegrała europejski rynek i status energetycznego mocarstwa



FILIP RUDNIK

Główny Specjalista, Zespół Rosyjski, Ośrodek Studiów Wschodnich

Utrata Europy, kluczowego rynku zbytu rosyjskich węglowodorów, zniweczyła budowany przez dekady model gospodarczy Kremla, oparty na potężnych zastrzykach renty surowcowej z Zachodu. Rosyjskie władze w dużej mierze pozbawiły się tych dochodów na własne życzenie, wykorzystując eksport energii jako instrument politycznego nacisku i rozpętlając wojnę przeciwko Ukrainie. Zwrot w stronę Azji nie rekompensuje poniesionych strat, ponieważ Rosja trafia tam na silniejszych partnerów, wymuszających niższe ceny i korzystniejsze warunki dostaw. Wraz z postępem transformacji energetycznej i wzrostem globalnej konkurencji okno na odbudowę dawnej pozycji może zamknąć się bezpowrotnie.

Nie tak dawno – bo blisko dwie dekady temu – Aleksiej Miller, szef Gazpromu, zapowiadał osiągnięcie przez gazowego giganta kapitalizacji o wartości 1 biliona dolarów. Rosjanin zarzekał się, że koncern stanie się w ten sposób najdroższą spółką świata w ciągu maksymalnie dziesięciu lat, a więc przed 2018 rokiem. Zapowiedź ta stanowiła sztamkowy przykład kremlowskiej megalomanii.

Z drugiej strony przeświadczenie o nieograniczonym wzroście Gazpromu nie brało się znikąd. Kolosalne znaczenie Rosji

jako dostawcy nośników energii do Europy było praktycznie nie do podważenia, a gaz stanowił tutaj najbardziej jaskrawy przykład. W 2019 roku dostawy „błękitnego” paliwa z Rosji stanowiły ok. 45 proc. całości unijnego importu. Co więcej, jeszcze przed pełnoskalową inwazją Rosji na Ukrainę w 2022 roku, prawie co trzecia baryłka ropy naftowej przerabiana w UE była pochodzenia rosyjskiego. Od wschodniego sąsiada sprowadzano także połowę importowanego oleju napędowego, a część infrastruktury energetycznej na rynku unijnym – takiej jak rafinerie czy magazyny gazu – należała do Rosjan.

Sieć tych zależności w Europie była na tyle rozbudowana i ciasno oplatająca kontynent, że dla wielu decydentów całkowite „wyrzucenie” Rosjan było nie do wyobrażenia. Zgodnie z tą logiką byłoby to tożsame z paraliżem unijnej gospodarki. Przekaz ten był celowo podsycany przez Kreml, który roztaczał apokaliptyczne wizje masowego zamarzania Europejczyków w domach pozbawionych rosyjskiego gazu.

Rosyjska potęga energetyczna wyrosła na głębokim uzależnieniu Europy od dostaw ze Wschodu, które przez lata przedstawiano jako gospodarczo niezbędne. Kreml umiejętnie wzmacniał ten mit, wykorzystując interesy części europejskich elit i marginalizując głosy ostrzegające przed politycznym kosztem tej zależności.

Jednocześnie współpraca z Rosją była dla wielu osób opłacalna i pozwalała odwrócić uwagę od strukturalnych problemów krajowych gospodarek. Stąd wzięła się aktywność wielu polityków, którzy przekonywali o rzekomej nieodzowności rosyjskich surowców dla europejskiej koniunktury, powtarzając tezy o „tanim rosyjskim gazie”. Decydenci – chociażby z naszego regionu – ostrzegający przed nadmierną zależnością od Moskwy byli przez długi czas ignorowani i traktowani jako nieuleczalni rusofobowie.

Kurtyna opadła

A teraz *fast forward* do czasów obecnych. W 2025 roku Gazprom wysłał do UE jedynie 18 mld metrów sześciennych gazu ziemnego, czyli dziesięciokrotnie mniej niż w szczycie eksportu przed siedmioma laty. Ropa naftowa

z Rosji dociera w ograniczonym wolumenie tylko do dwóch unijnych krajów – Węgier i Słowacji. Rosyjskie LNG wciąż trafia na unijny rynek za pośrednictwem terminali w Belgii czy Hiszpanii, ale te dostawy zakończą się wraz z wejściem w życie unijnego embarga pod koniec tego roku. UE planuje całkowite wygaszenie importu rosyjskiego gazu i ropy do końca 2027 roku.

Pomimo drastycznej redukcji importu z Rosji nie stało się nic, przed czym przestrzegali Rosjanie oraz znaczna część przedstawicieli europejskiego biznesu i elit politycznych. Europejczycy nie zamarzli w swoich domach, a dla utraconych wolumenów znaleziono zastępstwo. Oczywiście nie odbyło się to bezboleśnie – rynek „wliczył” odejście od rosyjskich dostaw w ceny surowców, a w części krajów europejskich w szaleńczym tempie przygotowywano infrastrukturę zdolną do przyjęcia dostaw z nowych kierunków.

Odejście od rosyjskich surowców okazało się dla Europy kosztowne, ale wykonalne i nie doprowadziło do zapowiadanego przez Kreml paraliżu gospodarczego. Dywersyfikacja dostaw obnażyła zarazem mit „taniego rosyjskiego gazu”, który przez lata służył ukrywaniu politycznych kosztów zależności od Moskwy.

Dywersyfikacja importu zadała jednak kłam twierdzeniom o niebotycznej atrakcyjności dostaw z Rosji. Gaz stamtąd nigdy nie był „tani” – sprzedaż rosyjskich wolumenów była od lat realizowana w oparciu o ceny na hubach gazowych, odzwierciedlające globalną

dynamikę. Z wyjątkiem niższych kosztów transportu specjalnej taryfy dla Europejczyków nigdy nie było. Szerzenie tego kłamstwa było Rosjanom potrzebne wyłącznie po to, aby ukryć polityczne koszty tej zależności i wykluczyć z gry konkurentów.

Bilans strat

Na rzecz zerwania relacji po 2022 roku pracowały obie strony. W przypadku gazu Kreml już w 2021 roku rozpoczął redukcję dostaw do Europy, intensyfikując kryzys energetyczny, a po rozpoczęciu inwazji na Ukrainę zażądał płatności w rublach – brak zgody na te warunki poskutkował zakreśleniem przez Rosjan kurka. Z drugiej strony Zachód – na czele z UE – w ramach retorsji za agresywną politykę Moskwy uchwałił kolejne pakiety sankcji, sukcesywnie pozbawiając Rosjan dostępu do rynków i uderzając w kluczowy dla dochodów Moskwy eksport ropy oraz paliw.

Energetyczny rozwód z Europą pozbawił Rosję nie tylko kluczowego rynku zbytu, lecz także znacznej części dochodów finansujących państwo. Utrata infrastruktury, konieczność sprzedaży surowców z rabatem i ograniczony dostęp do zachodnich rynków sprawiają, że odbudowa dawnej pozycji staje się coraz mniej realna.

Energetyczny rozwód jest dla Kremla bolesny. Utrata unijnego rynku gazu doprowadziła do potężnej przeceny akcji Gazpromu – z 360 rubli za akcję pięć lat temu do około 90 obecnie – a przywrócenie dawnej pozycji wydaje się niemożliwe, również dlatego, że większość

gazociągów „wyschła”. Unijne restrykcje nałożone na handel rosyjską ropą – przede wszystkim embargo na import surowca drogą morską – skazały Rosjan na szukanie rynków zbytu z dala od europejskich portów. To zaś zmusza rosyjskich eksporterów do sprzedaży baryłek ze znacznym rabatem, co uderza w dochody budżetowe Moskwy.

W stronę Azji

Rosjanie robią dobrą minę do złej gry, buńczucznie twierdząc, że Europa nie jest im do niczego potrzebna, albowiem właśnie realizują „zwrot na Wschód”. I faktycznie, dostawy gazu i ropy są stopniowo przekierowywane do Azji. W 2025 roku Chiny stały się największym rynkiem zbytu dla Gazpromu, a wolumen wymiany będzie rósł co najmniej do 2028 roku. Rosjanie sprzedają gaz również za pośrednictwem gazociągów do Turcji i krajów Azji Centralnej, a LNG trafia do odbiorców azjatyckich. Rosjanom udało się także znaleźć rynki zbytu dla własnej ropy i paliw – w przypadku surowca aż 80 proc. eksportują do Indii i Chin.

Rosnące wolumeny to tylko jedna strona medalu – przesłaniająca przy tym fakt, że w każdym z tych przypadków Rosjanie są zmuszeni sprzedawać węglowodory po cenach o wiele niższych niż na rynku europejskim. Azjatyccy importerzy wykorzystują sytuację, w której rosyjskie molekuły – przede wszystkim ze względu na sankcje – cieszą się ograniczonym zainteresowaniem nabywców.

Symptomatyczne są tu trwające od ponad dekady rosyjsko-chińskie negocjacje wokół gazociągu Siła Syberii 2. W zamierzeniu Rosjan połączenie to ma być zasilane

z zachodniosyberyjskiej bazy surowcowej, która do tej pory służyła potrzebom eksportu na Zachód. Rynek chiński – jako niezwykle energochłonny – stanowi dla Rosjan jedyne panaceum, które jest w stanie złagodzić ból po utracie unijnego rynku.

Zwrot Rosji w stronę Azji nie oznacza odbudowy dawnej pozycji, lecz wejście w relacje, w których to odbiorcy dyktują warunki. Chiny i Indie wykorzystują rosyjską słabość, wymuszając niższe ceny i ustępstwa, których Kreml nie musiał oferować Europie.

Problem w tym, że Chińczycy „czują krew” i domagają się od Rosjan komercyjnych ustępstw: nie tylko elastycznej klauzuli wolumenowej, ale również niskich cen surowca – nawet zbliżonych do cen wewnątrzrosyjskich. Pekin ma bowiem czas i doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że to strona rosyjska jest o wiele bardziej zdesperowana.

Zamykające się okno

Brak powodzenia w negocjacjach z Chińczykami ujawnia nie tylko osłabienie pozycji przetargowej Rosjan, ale również to, że dalszy wzrost popytu na rosyjskie węglowodory stoi pod znakiem zapytania. W przypadku Chin bierze się to przede wszystkim z dwóch przyczyn: dywersyfikacji importu oraz przyspieszającej zielonej transformacji przemysłu. Oba te czynniki powodują, że Pekin nie chce nadmiernie wiązać się z Rosjanami, kupując niepotrzebne z jego punktu widzenia wolumeny.

Chińskie nastawienie może do pewnego stopnia przypominać europejskie. Zainicjowana

przez UE transformacja energetyczna przez lata była krytykowana przez Rosję, która obawiała się utraty unijnego rynku wskutek „zazielenienia” gospodarki. I faktycznie, postępująca elektryfikacja – rozpoczęta na lata przed pełnoskalową inwazją Rosji na Ukrainę – wraz z dywersyfikacją źródeł węglowodorów pozwoliła na redukcję dostaw ze Wschodu.

Co istotne, Rosjanie przeczuwali niekorzystne dla siebie trendy jeszcze przed pełnoskalową inwazją na Ukrainę – stąd chociażby państwowy program rozwoju mocy skraplających, potrzebnych do uzyskania silnej pozycji na rynku LNG i idącej za tym elastyczności w realizowaniu dostaw. Niemniej wprowadzone w reakcji na rosyjską agresję zachodnie embargo technologiczne znacząco opóźniło postęp w realizacji projektów, przekreślając aspiracje Rosjan do konkutowania z innymi eksporterami: USA, Katarą czy Australią.

Transformacja energetyczna i dywersyfikacja dostaw ograniczają perspektywy dalszego wzrostu popytu na rosyjskie węglowodory, także w Azji. Kreml stracił cenny czas, a rosnąca konkurencja i technologiczne zapóźnienia sprawiają, że okno na odbudowę dawnej pozycji szybko się zamyka.

Biorąc pod uwagę globalne trendy na światowym rynku energetycznym, trudno pozbyć się wrażenia, że Kreml stracił mnóstwo cennego czasu. Dalsze postępy transformacji energetycznej, przy założeniu wzrostu globalnej podaży LNG, będą dodatkowo utrudniać Rosjanom czerpanie ekonomicznych korzyści z eksportu surowców,

oddalając perspektywę choćby częściowego odbudowania dawnej pozycji. Z każdym kolejnym dniem konkurencja wobec Rosji zwiększa się, a nie słabnie.

Rosyjska agresja przyspieszyła „easternizację” unijnej polityki, nadając większą wagę ostrzeżeniom Polski i państw regionu przed zależnością od Kremla. Dla Warszawy to szansa, by nie tylko przypominać, że miała rację, lecz także aktywniej współkształtować bieżącą europejską politykę.

„Easternizacja” UE

Nic nie wskazuje na to, aby Europa zrezygnowała z polityki odejścia od rosyjskich dostaw – i to pomimo nieustannych zawirowań politycznych, takich jak blokada cieśniny Ormuz. Utrata złudzeń co do natury eksportu z Rosji – traktowanego przez Kreml jako instrument polityczny, a także źródło dochodów służących finansowaniu agresywnej polityki – wydaje się wciąż przeważać w europejskich kręgach.

W utrzymaniu tego kursu znaczące zasługi mają kraje naszego regionu, które od lat przestrzegały Europę przed popadaniem w zależność od Kremla. Już w 2008 roku,

podczas weneckiego Biennale Architektury, estońska delegacja umieściła pomiędzy niemieckim i rosyjskim pawilonem makietę gazociągu, protestując w ten sposób przeciwko budowie Nord Stream. Artystycznym prowokacjom towarzyszyły obiekcje wysuwane przez poszczególne stolice – w tym Warszawę.

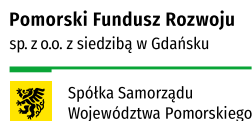
Trzeba było rosyjskiej pełnoskalowej inwazji, aby europejski mainstream przedsięwziął realne kroki na rzecz porzucenia tej zależności. Na satysfakcji płynącej z faktu, że „mieliśmy rację”, nie można jednak poprzestać. Warto bowiem dostrzec, że unijny *mainstream* przyjął do pewnego stopnia sposób postrzegania Rosji dzielany przez Polaków czy Estończyków – i to nie tylko w kwestii odchodzenia od rosyjskich węglowodorów.

„Easternizacja” polityki UE wobec Rosji stanowi dla Moskwy kolejną negatywną konsekwencję decyzji o wszczęciu wojny przeciwko Ukrainie. Utrzymanie się tego stanu rzeczy – a więc wypełnienie instytucji Zachodu treścią nadawaną przez kraje uznawane przez Rosjan za z natury „rusofobiczne” – stanowi szansę dla Warszawy, aby w większym stopniu wziąć odpowiedzialność za kształtowanie unijnych polityk. Przy okazji zwiastuje dalsze problemy dla Rosji, grzebiąc raz na zawsze jej energetyczne imperium i marzenia Aleksieja Millera o uczynieniu Gazpromu największą spółką świata. ■

O AUTORZE

Filip Rudnik – Główny Specjalista w Zespole Rosyjskim Ośrodka Studiów Wschodnich, gdzie zajmuje się przede wszystkim polityką energetyczną Federacji Rosyjskiej. Autor publikacji m.in. w „Kulturze Liberalnej” oraz „Tygodniku Powszechnym”. Absolwent programu magisterskiego IMCEERES na Uniwersytecie w Glasgow i Uniwersytecie w Tartu, w ramach którego prowadził roczne badania w rosyjskim Niżnym Nowogrodzie.

Partnerzy



POBIERZ CAŁĄ
PUBLIKACJĘ

www.kongresobywatelski.pl

